Rocznik I. Kraków, 1 Maja 1894. Nr. 2.

Przedpłata wynosi w Krakowie i na prowincyi rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. Nr. pojedynczy 10 ct.

Przedpłatę pobiera w Krakowie Administracya.

Bióro Redakcyi i Administracyi: ulica Gołębia L. 4.

SŁOWO PRAWDY

Dwutygodnik, pismo niezależne, bezstronne.

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaktor odpowiedzialny: LEONARD KRZECZKOWSKI.

A przetoż, złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego.

Paweł św. do Efezów w rozdz. IV. w. 23 do 29.

Jego Excelencya Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz Isakowicz, Arcybiskup ormiańsko-katolicki we Lwowie, Prenumerator naszego pisma, raczył nadesłać do redaktora naszego pisma tej treści list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Błogosławieństwo, o które mnie prosisz w dzisiejszym liście Twoim dla Siebie i pisma Twego, z uprzejmego serca mego Ci udzielam; ale pod warunkiem, że Czasopismo Twe nigdy i w niczem nie obrazi świętych zasad i nauk kościoła naszego rzymsko-katolickiego, Matki naszej duchownej. — Wiara nasza święta rzymsko-katolicka jest najdroższym skarbem narodu naszego i ten tylko poczciwie służy narodowi swemu, kto zasady tej wiary świętej usiłuje szerzyć, ożywiać i pomnażać śród tego narodu, kto obyczajność jego podnosi, bojaźń bożą w sercu jego roznieca, a miłość Boga, miłość kościoła i miłość bliźnich coraz bardziej w nim ugruntować się stara.

Takiej sprawie poświęcaj Czcigodny Redaktorze mozolne Twe prace, a wyjdą one niezawodnie na chwałę Boga i na prawdziwe dobro Twego narodu.

Tego Ci życzę całem sercem mojem i w tym duchu Cię błogosławię. Bóg niech będzie z Tobą!

Racz także przyjąć szczere wyrazy mojej życzliwości i mego uszanowania, z którem pozostaję Twoim Wielmożny Panie Redaktorze powolnym sługą.

Ks. Isakowicz Arcybiskup w. r.

Lwów, 27/4 1894.

Składając Jego Excelencyi Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcybiskupowi Isakowiczowi publiczne podziękowanie za udzielenie pismu naszemu Arcypasterskiego błogosławieństwa, przyrzekamy uroczyście, że pióra naszego na złe nigdy nie użyjemy, lecz wszelkie przez Opatrzność udzielone nam siły spożytkujemy dla dobra narodu naszego, prowadząc go do Stóp Tego, Który jest streszczeniem wszelkiej prawdy.

Redakcya.

Nędza rzeczywista — a jej pozory.

Wydałeś nareszcie ostatni grosz z kieszeni. Nędza! W domu Twym nie ma już nic do zbycia — a to co masz na sobie, nie da się już zbyć. Praca, to jedyne lekarstwo, mogące położyć kres Twej czarnej doli, zamknięta przed Tobą; nie możesz jej znaleść, choć szukasz za nią niezmordowany. Dziś nie przyniosło Ci nic — obawa przed jutrem straszniejsza, aniżeli sama jutrzejsza Twa dola. Zdesperowanie, rozpacz, płacz!

Nazwiesz to nędzą rzeczywistą?

Nie! To jest chwilowe przykre położenie, z którego Ty w każdej chwili możesz wybrnąć, jeżeli wierzysz w Opatrzność i własne siły — jeżeli masz chęci do pracy.

Znalazłeś się na łożu trapiony chorobą. Prócz cierpień i bólów, dokusza Ci głód. Choroba się rozwija — siły słabną. Zwątpienie! Dwa tylko rezultaty swej choroby widzisz: albo śmierć w tym nędznym stanie" — albo „nędzę po wyzdrowieniu".

Nazwiesz to nędzą rzeczywistą?

Nie! To jest chwilowa czarna Twa dola, nie decydująca stanowczo ani o Twem życiu, ani o Twej przyszłości, — bo może Opatrzność tak Tobą pokierować, że nim jeszcze wyzdrowiejesz, zapewnią Ci egzystencyę, a od Twej dobrej woli będzie zależało jej utrwalenie.

Zostajesz w pracy. Pracujesz dzień i noc, a nie zarabiasz nawet tyle, wiele potrzebujesz już nie na skromne — ale na liche nawet utrzymanie. Przyszłości przed sobą nie widzisz żadnej — owszem obawa, że może jutro i tej pracy zabraknie, albo zabraknie sił.

Nazwiesz to nędzą rzeczywistą?

Tu już są wszelkie pozory rzeczywistej nędzy — ale to jeszcze nie nędza, bo praca zawsze ma jakieś zasługi i jeżeli jej ciągle się poświęcałeś, to bodaj tyle masz jeszcze przed sobą, że uczciwie myślący ogół, pomny na Twą pracę, nie dopuści Cię do skrajnej nędzy!

Pozory rzeczywistej nędzy są już tu jednak wszelkie — powtarzamy to z naciskiem.

Jaskrawsze jeszcze pozory nędzy rzeczywistej przebijają się w tłumach kalek — żebraków ulicznych. Ci nic już nie mają, tylko nędzę samą. Skazani na miłosierdzie serc litościwych, żebrzą o chleb, — głodnymi się rodzą, głodem żyją, w głodzie umierają!

Nawet im żebrać nie pozwalają!

Nazwiesz to nędzą rzeczywistą?

Nie! jeszcze nie! bo ów kaleka, lubo nędzarz najlepiej upozorowany, ma bodaj tytuł do żądania wsparcia. I najzimniejsze serce — skrajny egoista — na widok takiego nędzarza się wzruszy, da mu wsparcie i od głodu i zimna ochroni.

Tylko to dziecko — to małe, żwawe dziecko, co nieswiadome nawet przyszłej swej nędzy, buja po plantach, łąkach i błoniach, — ten mały sierota bez ojca i matki, lub syn nędzarza, pozostawiony samemu sobie, nie kształcący się w żadnym kierunku, bo nie ma komu łożyć na jego kształcenie. To małe pacholę, z którego tak łatwo można zrobić człowieka użytecznego dla kraju i ogółu — **rośnie powoli na wielkiego, rzeczywistego nędzarza.**

Nie potrafi nigdy pracować, bo go nikt pracy nie uczy, nie uda mu się żebrać, bo zdrów i silny — więc nędza rzeczywista, nędza prawdziwa, — zapobiegajmy jej wszyscy póki na to czas!!

Nauczyciele ludowi.

Nie ma oświaty — ciemnota w kraju! Skarga ta, podawana sobie z ust do ust przebiega całą biedną naszą Galicyę i poza jej granicami smętnem rozlega się echem.

Brak szkół, brak nauczycieli! Codziennie można wyczytać w dziennikach mnóstwo konkursów na liczne posady nauczycielskie lecz kandydatów jakoś na te „złote posady" nie ma.

Czy brak ludzi — czy taki dostatek chleba w kraju, że tyle posad czeka obsadzenia długo i długo i doczekać go się nie może? O inna w tem jest przyczyna. Nawet największy głód cierpiący człowiek, widząc chleb na dnie czarnej przepaści, zawaha się jeszcze i zastanowi, czy lepiej zginąć z głodu u brzegu przepaści zaraz, czy wskoczyć jeszcze do tej jaskini po ten mizerny kawałek chleba i tam dopiero — nie strawiwszy go nawet — ginąć powoli.

Już samo zadanie nauczyciela ludowego na wsi, jego trudy i mozoły około dzieci sprowadzonych wprost z lasu od bydła do szkoły odbierają niejednemu odwagę do poświęcenia się temu zawodowi. Ucywilizować te dzieci, wyuczyć je czytać i pisać, zaszczepić w nie zasady prawe i moralne, to zadanie — powiedzmy prawdę — większe jak profesora uniwersytetu, który przecież dostaje słuchaczy zdolnych do słuchania jego wykładów, dostaje ludzi dojrzałych. Zrobić dopiero z dzikuna lasowego człowieka to rzecz — doprawdy — odstraszająca.

A cóż dopiero płaca takiego nauczyciela. To jest dopiero prawdziwy postrach dla każdego człowieka. To jest tem widmem niesamowitem, zamieszkującem szkolne putskowia po wsiach, obok których przechodząc, żegna się wieśniak. W tem przyczyna ciemnoty, przesądów i zabobonności polskiego ludu!

Wszelkie starania o polepszenie doli nauczycieli ludowych pełzły dotychczas i

pełzną na niczem. Obarczony rodziną nauczyciel ludowy, przymierający z nędzy i głodu, służy za postrach każdemu, kto chce się takiemu zawodowi poświęcić.

Młoda kobieta, oddająca się zawodowi nauczycielskiemu, jest już prawdziwem poświęceniem.

W zapomnieniu, wśród ludzi, którym musi nadać charakter człowieka, pędzi biedaczka mizerny swój żywot — nikt jej już nie zna, nikt o nią nie spyta, nikt o ulepszenie jej doli nie stara się.

Zwracamy więc uwagę Wysokiego Sejmu krajowego i Rady państwa na naglącą sprawę polepszenia bytu nauczycieli ludowych, bo tą tylko drogą najprędzej wzbogaci się państwo o całe miliony obywateli rozumnych, ugruntowanych w religii i poczuciach obowiązku.

Język urzędowy

na kolejach państwowych w Galicyi.

Ktokolwiek w tej kwestyi chce zabierać głos, musi przedewszystkiem wiedzieć, czem jest właście kolej wobec obywateli państwa, tudzież, jakie prawa ma każdy obywatel wobec tej instytucyi.

Otóż kolej nie jest niczem innem, jak zwykłym środkiem komunikacyjnym służącym dla wygody publiczności. Do niedawna funkcye, które obecnie pełni kolej, pełnili flakry. — A i do dziś jeszcze kolej i fiakry jedną i tę samą oddają społeczeństwu usługę. I tak: Żyda z ogromną liczbą manatków przywozi fiakier naprzykład z Śmierdzącej do Podgórza, — kolej tego samego żyda, z temi samemi manatkami odwozi dalej z Podgórza do Chrzanowa. — Słowem kolej jest niczem innem, jak pożytecznym sługą obywateli w kraju.

Jeżeli więc obowiązkiem każdego sługi, który chce panu swojemu dobrze służyć jest nietylko swoje obowiązki należycie wykonywać, ale i sposób wykonywania takowych, (manipulacyą) prowadzić w języku dla pana zrozumiałym, — (bo i cóż z tego gdyby naprzykład rządca lub pełnomocnik właściciela dóbr polaka jak najlepiej majątkiem swego pana administrował, ale całą manipulacyę proprowadził po arabsku) — tak obowiązkiem kolej jest, aby w kraju, któremu usługi swoje oddaje, sposób wykonania swych usług (manipulacyą) prowadziła w języku dla kraju zrozumiałym, czyli, aby język krajowy, był dla niej urzędowym.

Dotychczas opierano się zaprowadzeniu języka polskiego na kolejach galicyjskich ze względów wojskowych.

Wskutek tego rozpisał p. Jan Czerwiński z Fürstenhofu konkurs na dysputę, któraby była zdolną obalić podstawy, na której ministerstwo handlu opiera konieczność utrzymania języka niemieckiego na kolejach państwowych w Galicyi.

Termin konkursu dawno już minął. My konkursową dysputę w tej kwestyi przesłaliśmy p. Czerwińskiemu.

Dosłowną jej treść podamy w następnym numerze.

NOWINY.

Pamiętajmy o restauracyi Wawelu!

Zaznaczamy z przyjemnością, iż od pół roku otworzony został handel pod firmą A. Szafrański w Krakowie linia A. B. l. 37, który — rzetelnie powiedzieć można — tak pod względem ilości znajdujących się tamże przedmiotów, jakoteż i ich jakości, oraz umiarkowanych cen, jest jedynym, gdzie z całem zaufaniem zaopatrywać się można w potrzebne dla każdego domu i gospodarstwa artykuły, nie zapominając dodać, że zachętą do tego jest i wielka uprzejmość samego właściciela, jakoteż szybka obsługa jego pomocników.

Prenumeratorów naszych prosimy o dokładne podawanie adresów, celem uniknięcia wszelkich pomyłek.

Z Turynu donoszą nam, że ś. p. ksiądz August książę Czartoryski wyjednał za życia swego miejsce dla 150 Polaków w domach Salezyańskich we Włoszech. Podajemy to do wiadomości ubogiej młodzieży polskiej, która może korzystać z tej szlachetnej fundacyi księcia Augusta Czartoryskiego. Bliższych informacyj udzielamy każdemu interesowanemu.

Najjaśniejszy Pan przybędzie do Lwowa na Wystawę prawdopodobnie w końcu sierpnia b. r.

Napady. „Nowa Reforma“ codzienne pismo krakowskie urządza sobie od pewnego czasu napady na wszystko to, co nie podziela zasad tego pisma.

I tak niedawno uczyniła Nowa Reforma napad na Głos Narodu za to, że z całą surowością skarcił owego żyda, który przebrawszy się za księdza, profanował publicznie cały katolicyzm i jego reprezentacyę — Duchowieństwo.

Zdaniem Nowej Reformy, faktu takiego nie powinien był Głos Narodu publikować, bo przez to podburzył tylko katolików i spowodował wybijanie szyb żydom w czasie rocznicy Kościuszkowskiej. Ha! Wolno panu redaktorowi Nowej Reformy pomijać milczeniem takie zbrodnie, wolno mu nawet uklęknąć przed amputowanym wnukiem Judasza, — ale my takie fakta, takie zbrodnie oburzające nasze poczucia religijne piętnować będziemy zawsze, choćby nas nawet za to prześladowano.

Dlaczego redakcya Nowej Reformy zapomina o tem, że ogół żydowski pierwszy był powołany do awantury z owem indywiduum, które przebrawszy się za księdza katolickiego, wymierzyło pierwszy policzek religii żydowskiej, a dopiero drugi katolicyzmowi? Dlaczego na katolików zwala wszystkie awantury krakowskie w czasie rocznicy Kościuszkowskiej, a niepociąga bodaj do współwiny żydów, którzy także mieli racyę do robienia awantur, bo takim żydem, który przebrał się za księdza, obrażając przez to aż dwa wyznania, powinien się brzydzić cały ogół żydowski, jak brzydziłby się niewątpliwie ogół chrześcijański takim katolikiem, który choćby tylko dla profanacyi wyznania Mojżeszowego dał się obrzezać, lub chodził przebrany w suknie żydowskie.

Niechże więc *Nowa Reforma*, faworyzując owego żyda, nie rzuca błotem na ogół katolicki i niech mu nie przypisuje wyłącznie winy za awantury wynikłe rzekomo z powodu niegodnej profanacyi.

Taki sam napad zrobiła *Nowa Reforma* na Duchowieństwo nasze, twierdząc, że takowe w czasie rocznicy Kościuszkowskiej „gdzieś się ukryło,“ aby nie brać udziału w obchodzie narodowym.

Zarzut ten, uczyniony naszemu Duchowieństwu, odpieramy z oburzeniem. Duchowieństwo nasze nie ma żadnych kryjówek i tylko redakcya *Nowej Reformy* zdołała się zdobyć na taki wyraz uliczny, godny jej firmy. Odsądzić Duchowieństwo nasze od poczucia patryotyzmu, skazać je na zmyślone szukanie kryjówek w czasie obchodów narodowych, to przecież rzecz niegodna i tylko *Nowa Reforma* na coś takiego może się zdobyć.

Stwierdzonym faktem jest, że Duchowieństwo krakowskie nie otrzymało wcale zaproszenia od smutnej pamięci komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie do wzięcia udziału w pamiątkowym obchodzie. Czy więc Duchowieństwo miało biegać i szukać tych panów komitetowych i prosić ich, aby raczyli wezwać księży do wzięcia udziału w obchodzie. Prezes tego komitetu mieszka gdzieś aż w Śmierdzącej, pielgrzymka więc aż do Śmierdzącej byłaby trochę za daleką i zresztą któż wie dział, że głowa krakowskiego komitetu Kościuszkowskiego mieści się w Śmierdzącej. Jesteśmy przekonani, że napad zrobiony na Duchowieństwo krakowskie podzielić może tylko ulica, a nigdy ogół nie tylko uczciwych, lecz także rozsądnie myślących ludzi.

I nasze pismo, występujące w obronie nędzy, musiało — rzecz prosta — nie podobać się tym, którym ta nędza jest na rękę, którzy ją wyzyskują.

Nowa Reforma pierwsza, ujrzawszy *Słowo Prawdy* dopatrzyła się w niem czegoś, co drażni ucho. Styl *Słowa Prawdy* niepodobał się jej, bo przebija się w nim skarga nędzarzy na ucisk niesłusznie na nich ciężący.

Redakcya *Słowa Prawdy* nie pójdzie pewno nigdy do *Nowej Reformy* poucząć się, w jakim stylu ma swoje pismo prowadzić i redagować, — ma bowiem siły i ludzi, którzy przez długi szereg lat pracowali naukowo i literaturze polskiej oddali już pewne usługi. W warsztatach stolarskich nauki stylu nie pobieraliśmy, to też nie wświdrowano nam ani takich pojęć, ani takiego stylu jakim się posługuje *Nowa Reforma*.

Nie mamy też tak dalece z kim polemizować; — na niegodziwe napady odpowiadamy i żegnamy na razie panią *Nową Reformę*.

Co ma wisieć, nie utonie. Zygmunt Hoszowski, z którego ręki męczeńską śmiercią zginął ks. Ardan, za to, że jako gorliwy kapłan karcił i upominał go za złe i niemoralne życie, próbował się poderżnąć w więzieniu w Przemyślu, jak donoszą inne dzienniki. Za twarda skóra zbrodniarza nie poddała się niestety tępemu kozikowi i Hoszowski żyje. Ażeby podobne usiłowania nie powtórzyły się, pilnuje Hoszowskiego dozorca. Zamiar jego pozbawienia się życia urzeczywistnią zapewnie władze sądowe. Troszeczkę tylko cierpliwości.

Na pocztę krakowską żalą się kupcy i korespondenci z powodu źle oznaczonego czasu na wyjmowanie listów ze skrzynek pocztowych umieszczonych w mieście i urzędzie pocztowym. Podczas gdy prawie we wszystkich miastach galicyjskich listy wyjmowane bywają po raz ostatni o 9-tej gdzieniegdzie i o 10-tej wieczór, w Krakowie wyjmują je już o 8-mej — czasami i przed 8-mą wieczór, a ostatni pociąg do całej Galicyi odchodzi dopiero o 11-tej w nocy.

Skoro tylko pierwsza kura krakowska wskoczy na banty, już wszystkie skrzynki pocztowe są próżne — a przecież niejeden

dziennik, niejeden adwokat, niejeden kupiec lub korespondent, dopiero po 8-mej kończy swą korespondencyę pilniejszą.

Także doręczanie listów — osobliwie pieniężnych bardzo jest opóźnionem.

Listy pieniężne — przychodzące do Krakowa o godzinie 3-ciej po południu, bywają dopiero następnego dnia doręczane około godziny 9-tej rano, a więc dopiero w dwadzieścia godzin po ich nadejściu.

Możeby przecież tym niedogodnościom zechciały zaradzić dotyczące władze.

Zauważaliśmy także, że zegarek ścienny wmurowany w gmachu pocztowym nad miejscem, gdzie wrzuca się listy, wskazywał od lutego b. r. godzinę najbliższego wyjmowania listów zawsze „trzy kwandranse na piątą“. Dopiero w tych dniach posunięto wskazówki.

Falb zdaje się przestał sam wierzyć w swą przepowiednią o końcu świata. Podobno odwoła ją zawczasu — bo zaczyna już ją prostować.

Ale bo też to i była teorya nielada. Jakaś kometa, pojawiwszy się w r. 1866 poraz pierwszy na widnokręgu, plądruje po nim bez stałego toru, skutkiem czego zetknąć się musi z ziemią w roku 1899 13 lub 15 listopada — no i koniec świata.

Zdziwiła nas bardzo w swoim czasie ta przepowiednia, tem bardziej, że padła z ust człowieka, którego przecież wolno podejrzywać o zdrową rozwagę.

Na sprawę skończenia świata bowiem z dwojakiego stanowiska należy się zapatrywać; — najpierw ze stanowiska religijnego, następnie ze stanowiska naukowego.

Z któregobądźkolwiek punktu jednak traktować będziemy teoryę Falba — musimy ją uważać za błędną — bezpodstawną.

Założyciel naszej katolickiej religii przepowiedział uroczyście koniec świata, zaznaczając solennie prawdziwość tej przepowiedni.

Oapytany jednak przez Apostołów, którzy zaraz bezpośrednio po nim mieli tę przepowiednię powtarzać, „kiedy to będzie“, odpowiedział, że „o tem nie wiedzą ani Anidłowie, ani Syn Człowieczy“.

Chociażby więc Falb był mądry jak Cherubin — choćby nawet — jeżeli wolno tak powiedzieć — był samym Bogiem wcielonym, to jako człowiek absolutnie outerminie skończenia świata wiedzieć nic nie może, bo to nastąpi w sposób anormalny, niezawisły od siły przyrody, ani obrotu ciał niebieskich — na jedno słowo Wszechmocy: „Fiat finis“.

A teraz ze stanowiska naukowego weźmy tę sprawę. Jeżeli ten kometa włóczęga, nie mający żadnej stałej drogi, plądruje sobie dowolnie po widnokręgu, to skądże pewność, że dopiero w r. 1899 i to dnia 13 lub 15 listopada zetknie się z ziemią. Czemu nie dziś? nie jutro? czemu nie za lat tysiąc?

Teorya Falba, który wpada w sprzeczność z sobą samym — zdaje się więc być przykładem, że i takim się wyrwie!!

Nowe czasopismo. We Lwowie założono nowe czasopismo „na kilka tygodni“ jak zapowiada administracya tego pisma — bo niewiadomo, czy je kto poprze; — więc tylko przez kwartał na razie będzie istniało. Pismo to nosi tytuł: *Kronika społeczna i literacka*, a redaktorem i drukarzem tego pisma jest p. Ed. Ostruszka.

Po cierpliwem przeczytaniu aż dwóch numerów tego pisma nasuwa nam się mimowoli pytanie, czy redakcya *Kroniki społecznej i literackiej* nie ma przypadkiem filii w pobliżu Lwowa — ot naprzykład w Kulparkowie i czy właśnie nie stamtąd otrzymała „literacką sylwetkę“ pod tytułem „Jaga“ do drugiego swego numeru. Sylwetka ta, godna rzeczywiście szyji owej Jagi, noszącej wapno przy nowo budujących się domach, zawiera w sobie mniej więcej taki obraz:

Jaga — to zwykła zarobnica nosząca wapno przy budowie. Michał — to pijak nałogowy, sypiający więcej w aresztach i szynkowniach — jak w domu, którego wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie miał. Dostał się przypadkowo jako robotnik do tej samej budowy, przy której wapno nosiła Jaga — ot i znajomość! Michał już nie idzie na nocleg do aresztu, tylko do Jagi bo mu tam jakoś wygodniej jak w aresztach. Żyje z Jagą — jak to u nas po polsku nazywają — „na wiarę“.

Autor sylwetki jednak układa na poczekaniu nowy katechizm, w którym zadaje pytanie, wydrukowane rozstawionemi czcionkami tej treści: „Czy Jaga i Michał byli małżeństwem?“ (odpowiedź) „Wobec Boga i ludzi — tak; w obec prawa — nie“.

Szkoda, ze autor sylwetki nie zapoznał nas bliżej ze swoim Bogiem i ludźmi, wobec których Jaga i Michał mogliby uchodzić za małżeństwo, bo ze względu, że „uczony Falb“ przepowiedział „w mądrych swych teoryach“ bliski koniec świata, zaczynamy przypuszczać, że będziemy mieli do czynienia przez cały kwartał z jakim „nowym Chrystusem“. Ale idźmy dalej za treścią sylwetki. Michał — zakosztowawszy owego małżeństwa „legalnego w obec Boga i ludzi“, wraca nazad do kieliszka. Katuje Jagę niemiłosiernie, a w domu jej łamie i rujnuje sprzęty, reperuje je jednak natychmiast. Ślubu z Jagą brać nie chce, „bo to akt za kosztowny dla takich jak oni nędzarzy“ (kosztowniejszy zapewne jak częste reperacye co chwila rujnowanych sprzętów) chodzi do roboty pijany no — i nareszcie — podpity, spada z rusztowania przy jakiejś robocie, łamie nogę, którą mu następnie odejmują, choruje coś bardzo długo, Jaga go ciągle utrzymuje, nareszcie on umiera, a Jaga wskutek tego zapłakała „strasznem łkaniem, które wstrząsało jej wątłą, wynędzniałą postacią“.

Taj tylko!

No i macie Szanowni Państwo dział literacki *Kroniki społecznej i literackiej*.

W dziale krytycznym czyni Kronika napad na rocznik samborski redagowany przez p. G. Kohna i zadaje pytanie: „jakim cudem wydawnictwo którego najlepsze artykuły prozaiczne nie przewyższają co do wartości zwykłych zadań szkolnych, a wiersze należą z małym wyjątkiem do kategoryi „karmelkowych“ zdołało przez lat 17 wytrwać u wyłomu na niewdzięcznym gruncie galicyjskim“ — i rozpisuje konkurs na to pytanie.

Na to pytanie odpowiadamy krótko, że p. G. Kohna znamy bardzo dobrze. Jest to człowiek ułomny, kaleka, który na cichej pracy swej literackiej spędził długi szereg lat bez napadów szanujących się pism, głupstw takich, że stosunek nałogowego pijaka z dziewką noszącą wapno „jest małżeństwem w obec Boga i ludzi“ nigdy nie pisał, a prawie wszystkie dochody ze swego wydawnictwa przeznacza na dobroczynne cele.

Gdyby *Kron. społ. i liter.* bodaj takiemi drogami poszła jak p. Kohn, mogłaby także zapowiedzieć istnienie swego pisma na lat 17 a nie na jeden kwartał.

Całe zresztą pismo od A do Z nie warte funta kłaków, a jeżeli ma tylko przez kwartał istnieć, to niechże już teraz zasypia w Panu. My na modlitwę za ciężko konających dajemy centa dziadom!!

Pierwszy maj. W chwili gdy pismo nasze opuszcza prasę, obchodzi Kraków święto pierwszego maja. Roje robotników przystrojone w odznaki, zaniechawszy na dziś codzienne zajęcia, przesuwają się przez ulice miasta. Punktem zbornym jest dla nich ujeżdżalnia pod Kapucynami.

Patrole policyjne uzbrojone w karabiny przestrzegają porządku i spokoju w mieście.

Robotnicy zachowują się dotychczas spokojnie jest nadzieja, że święto ich skończy się bez awantur. Chyba tylko skutki święcenia dnia dzisiejszego wypadną na niekorzyść tych nielicznych podobno robotników, którzy nie porozumieli się z pracodawcami co do dzisiejszego święta.

Odpowiedź redakcyi.

Wielebny Ksiądz Wojciech Biela w Samborze. Szczerze dziękujemy za poparcie pisma i nadesłanie życzeń. List i dziełko nadeszły jednak za późno, zamieszczamy więc tylko ogłoszenie na razie. W najbliższym numerze odpowiemy z całą gotowością łaskawym żądaniom.

Specyalny skład artykułów gospodarczych,

Największy skład główny fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, kiszek gumowych i artykułów browarniczych

GŁÓWNY SKŁAD MATERYAŁÓW

A. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie

Sprzedaż drobiazgowa i ekspedycya pocztowa, sprzedaż hurtowna Rynek Linia A—B. L. 37, Telefon Nr. 20.
Magazyny we własnych zabudowaniach ul. Kopernika Nr. 32. Telefon 51. i Krowodrza Nr. 11.

Główny skład wszystkich gatunków oliwy do maszyn,

Skład tektury do pokrywania dachów, cementu, wapna hydraulicznego, teru, gipsu, asfaltu i t. p. Wyłączne zastępstwa i główny skład fabryczny na Galicyę i Bukowinę Carbolineum Dra Bretgensa. Farb fasadowych Kronsteinera. Masy francuskiej prawdziwej firmy Victoria w Paryżu. Liter szklanych, metaloowych

poleca po cenie najtańszej:

Nowość! Farby olejuo-pokostowe we wszystkich kolorach szybko schnące z pięknym połyskiem i nadzwyczaj trwałe zupełnie do użycia gotowe do malowania domów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, podłóg i t. p. **Masę woskową własnego wyrobu** uznaną za najlepszą ze wszystkich mas do zapuszczania podgłóg, 1 pudełko wystarcza na jeden większy pokój. **Glazurę bursztynową najlepszą** i bardzo trwałą firmy L. Marxa do lakierowania podłóg, sprzętów i t. p. **Wszystkie gatunki lakierów** do rozmaitych lakierowań angielskie, amerykańskie i krajowe. **Farby artystyczne** Düseldorfskie, francuskie. **Ogromny wybór pędzli** i przyborów dla pp. artystów, malarzy, lakierników, pozłotników, stolarzy i t. p. **Lakier patentowy** do pociągania dachów w kolorze czerwonym **Taśmy** miernicze inżynierskie. **Wielki wybór artykułów piwnicznych** korki, kapsle, smołka, węże gumowe do zlewania i przelewania wina, piwa, spirytusu i t. p. **Węże spiralne** parchciane do rozmaitych celów. **Story patyczkowe** płócienne. **Zaluzye** deszczółkowe, **Największy skład** środków desenfekcyjnych i owadogubnych. **Środki lecznicze** dla bydła Kwizdy. **Farby** do farbowania materyi we wszystkich kolorach. **Korzeń amerykański** do prania i czyszczenia plam „Kwileja".

Przy większym odbiorze udzielam zniżenie cen, na żądanie składam oferty. Dla pp. kupców ceny hurtowne i na żądanie specyalne oferty. — Obstalunki uskuteczuiam odwrotnie.

Cenniki darmo i opłatnie.

Polecamy **z własnej fabryki**

FORTEPIANY i PIANINA

od 300 do 800 złr.

które konstruowane najnowszym **systemem amerykańskim** dorównują najlepszym wyrobom zagranicznym — a sumiennem wykonaniem, niezawodną trwałością, elegancką formą i wielkim harmonijnym tonem **zyskały uznanie znawców.**

Liczne podziękowania z kraju i zagranicy są dowodem dobroci i taniości naszych instrumentów. Wszystkie **zabezpieczamy** naszym własnym wynalazkiem przeciw **molom i robactwu**, co dla każdego kupującego stanowi wielką **oszczędność** w przyszłości, a czego żadna inna fabryka nie czyni.

Prócz tego sprzedajemy i wypożyczamy

FORTEPIANY i PIANINA

wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie i t. d. sławne amerykańskie **HARMONIA** I. Esteya, **skrzypce** koncertowe, **Cytry, Aristony** i t. p.

Taniej niż wszędzie

Sidorowicz i Siwiński

C. K. KONCES.

Fabryka Fortepianów w Kołomyi i Stanisławowie.

Słowo o roku Kościuszkowskim

I JEGO IDEI

Dziełko ks. Wojciecha Bieli do nabycia **u autora w Samborze. — Cena 15 centów.**

Dochód przeznaczony na ubranie dla dziatwy szkolnej.

Adresować: ks. Wojciech Biela, Sambor.

JAN ERKER

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 3.

Główny skład lamp i nafty z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych, przyborów do tychże, kul, cylindrów, rezerwoarów, palników, daszków i knotów, olejów mineralnych. Reperacje uskuteczni się z dokładnością i poręczeniem. Skład mydła, sody, krochmalu, świec „Apollo" wszelkiego rodzaju puszek na kawę, cukier i herbatę, blaszanych naczyń glazurowanych, lawoarów, dzbanków, garneczków i t. d. Maszynki do spirytusu pralnie i latarki po nader przystępnych cenach.

Pralnia chemiczna Julii Jaskólskiej

od lat 15 istniejąca przy ulicy Brackiej 1, 7,

przeniesioną została do Rynku głównego, L. 29,

Linia C-D, dom pp. Milewskich.

Przyjmuje do prania i czyszczenia wszelkiego rodzaju materje balowe, spacerowe, męskie, damskie i dziecinne, które bez prucia wychodzą z mego zakładu jak nowe, dalej koronki, firanki, serwety, gobeliny, hafty w rozmaitych kolorach, tkane złotem i srebrem. rękawiczki, skóry łosiowe i jelenie, krawaty.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, zostaję z wysokiem poważaniem **Julja Jaskólska.**

Wydawca: *Leonard Krzeczkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.